

Czacha dymi

26 października 2013

Bycie Śmiercią to nie jest bułka z masłem i koperkiem. To poruszanie się po obrzeżach rzeczywistości, na granicy między egzystencją a niebytem, na skraju nieoznaczoności gdzie cienie cisną się w szczeliny i nie wiadomo co z tego wszystkiego wyniknie, ale trzeba przygotować się na najgorsze. A ludzie czasami są niewdzięczni i zdenerwowani i kiedy stają ze mną twarzą w twarz, mają pretensje, krzyczą, plują, chlapia wodą święconą albo zadają pytania, na które nie ma odpowiedzi lub co gorsza proponują grę w szachy, co przyprawia mnie o ból głowy, bo jakoś nie potrafię nigdy zapamiętać jak porusza się koń. I nie mają pojęcia, że wcale nie prosiłem się o tę robotę. To nie było tak, że któregoś dnia wstałem i zobaczyłem w gazecie ogłoszenie: „Szansa na życiową przygodę. Gwarantujemy stałe zatrudnienie, częste podróże i pracę w dynamicznym zespole. Szukamy osoby kościstej z ostrym umysłem otwartej na nowe, choć krótkotrwałe, znajomości. Umiejętne posługiwanie się kosą będzie dodatkowym atutem”. Nie było mowy o CV, referencjach ani o atrakcyjnym pakiecie emerytalnym. Po prostu, któregoś dnia pojawiłem się jako bezkształtna siła natury naprzeciw komórki po prawej stronie, widząc wyobrażenie kosi, a po lewej wyobrażenie klepsydry. Całą resztę załatwił instynkt. A potem rutyna i praktyka.

* * *

Moje początki w tym zawodzie przypadły na pionierskie czasy. Oglądanie zmieniającego się i ewoluującego życia było zajęciem fascynującym. Mając cały czas wszechświat, za sobą chaos, a przed sobą wieczność, unosiłem się na obrzeżach istnienia, wykonywałem swoje zadania jak na profesjonalistę przystało bez zbędnej filozofii ani pytań eschatologicznych. Życie i nie życie było proste, nieskomplikowane i powolne. A potem pojawili się ludzie i wszystko się zmieniło. Siła człowieka tkwi w jego głowie. Homo sapiens myślał potrafi zmieniać i

kształtować rzeczywistość. Razem z ludźmi przybyli Bogowie oraz antropomorfizacja. Z dnia na dzień z bezcielesnej siły natury przemieniłem się w postać z krwi i kości. Chociaż częściej głównie z kości i kości. Z domieszką robaków. Ludzie nadali mi kształt oraz cechy charakteru. Problem polegał na tym, że w zależności od grupy plemiennej oraz ich wierzeń wyglądałem inaczej. Raz byłem starą kobietą. Raz kościotrupem. Czasem zwierzęciem pod postacią krokodyla, kozła lub byka. Najbardziej kreatywni byli starożytni Grecy. Stałem się przystojnym Tanatosem, miałem brata i rodziców. Kosa została zastąpiona znacznie bardziej poręcznym i łatwiejszym w obsłudze złotym nożem, którym zamiast majstrować w okolicach duszy ścinałem pukle włosów. Odwiedzanie łysych na łożu śmierci to była wówczas prawdziwa mordęga. Co prawda depilacja miejsc intymnych nie była w tamtych czasach tak powszechna jak dzisiaj, ale mimo wszystko wolałem ścinać włosy z dziur w nosie. Wymagało to trochę więcej zachodu, wprawy i czasu, ale pozwalało mi unikać krępujących, dwuznacznych i moralnie podejrzanych sytuacji. W końcu, nawet seksualnie wyzwoleni starożytni Grecy widok śmierci majstrującej w okolicach krocza nieboszczyka mogliby uznać za gorszący. Mimo wszystko jednak tamte czasy wspominam z nostalgią. Greckie, rodzinne doświadczenia wzbogaciły moją osobowość i pozwoliły zrozumieć ludowe przysłowie mówiące o tym, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu.

* * *

Wiele nauczyłem się dzięki Rzymianom, dla których miałem postać kobiety, bogini Mors. Również miałem rodzinę, ale niewiele nas łączyło. Moim bratem był Somnus, który cały czas spał, a matka Nyks znikała na całe noce. Mieszkalem, a raczej mieszkalam w jaskini niedaleko rzeki Lete co nie było ani miłe ani komfortowe. Permanentne przeciągi wywoływały u mnie katar, co psuło reputację i kwestionowało mój profesjonalizm. Kichająca śmierć, która od umierającego zamiast błagań o litość słyszy „na zdrowie” oraz porady w kwestii nakładania

wełnianej czapki i ciepłych skarpet traci swój majestat. Liczyłem na miłą odmianę w następnej epoce, ale się rozczarowałem. W średniowieczu zostałem trupem kobiety owiniętej w całun, a moje ciało gniło i toczyły je robaki. Na spotkania z klientami chodziłem z rozprutym i pustym brzuchem, a potem jeszcze kazano mi tańczyć. Totentanz, Danse Macabre, Danza de la Muerte to była mordęga. Nigdy nie mogłem dobrze opanować kroków, a trupy w stanie rozkładu oblepione żabami i węzami lub zmumifikowane zwłoki to nie było najlepsze towarzystwo do płaśów. Zwłaszcza, że często moi partnerzy nie mieli już uszu ani stawów kolanowych co znacznie utrudniało synchronizację i częściej przypominało komedię zamiast śmiercionośnego, poważnego tańca. Po wiekach sumiennej i oddanej pracy przeżyłem swój pierwszy kryzys i zawodowe wypalenie. Najgorsza w tym wszystkim była permanentna androgynia.

Ciągła zmiana płci może prowadzić do poważnych psychicznych zaburzeń. Zwłaszcza, że nigdy nie wiedziałem czy danego dnia będę dojrzałą kobietą, młodą dziewczyną, staruszką czy też boskim Tanatosem lub syczącym wężem. Wówczas to zastrajkowałem po raz pierwszy. Komisja trójstronna (LOS, WOJNA, ZARAZA i GŁÓD) orzekła, że za ciężką pracę od zarania wszechświata przysługuje mi jednolita i stała antropomorfizacja. Wybrałem tradycyjny, męski szkielet, szatę w kolorze nocy i kosę ze względu na prostotę i ponadczasową elegancję. Poza tym czerń wyszczupla. Być może wpływ na moją decyzję miał wzrost znaczenia kultury anglosaskiej, w której obraz śmierci jest właśnie taki, ale wolę wierzyć, że był to mój własny, przemyślany wybór. Zwłaszcza, że nie przepadam za Anglikami. Nie cierpię ich poczucia wyższości oraz świętego przekonania, że samo bycie Anglikiem czyni z nich kogoś lepszego, jakby Szekspir i Beatlesi odwalili za nich całą robotę. Drażni mnie także ich poczucie politycznej dominacji i absolutnego przekonania, że jedynie Brytyjczycy potrafią stworzyć lewicę i stosować ironię. Sam z sukcesem korzystam z ironii przez ostatnie 4,54 miliardów lat i gdybym miał serce, to na pewno

znajdowałyby się po lewej stronie. W końcu równość i sprawiedliwość to kwintesencja śmierci, czyż nie?

Autor: ŚMIERĆ*

Źródło: [eLondyn](#)